



# Cień orła, szelest wilka

Legenda mówi, że kiedy miał 10 lat, wyszedł do lasu.

Zamieszkał w szałasie i nigdy już stamtąd nie wrócił. **Darek Karp**

– **Indianin znad Biebrzy**, znany na świecie fotograf natury.

**JAKUB CIEĆKIEWICZ, FOTOGRAFIE GRUPA PRZYJACIÓŁ KARPIA**



**Z**marznięta ścieżka biegnie między ścianą sosen, prześwieconych miękkim blaskiem porannego słońca, a szklistym od lodu rozlewiskiem, wzdłuż lasków, łąk, olsów, brzezyn, krzaków i haberdzi. Zwierząt tu zatrzesienie: łosi, jeleni, wilków, rysi, jenotów, a ptaków bez liku – są orły, sokoły, jastrzębie, błotniaki, krogulce, cietrzewie, puchacze. Czerwone Bagno – 40 km dżicy między Puszcą Augustowską a Biebrzańskim Parkiem Narodowym – to prawdziwy raj dla fotografa natury.

W pobliskim przysiółku Tajenko ludzie mówią o Darku Karpiu niewiele. – *Żyje odosobniony, w lesie, na bagnach – z żoną*

*i trojgiem dzieci. Czy on w ogóle studnię ma? – skrobie się w głowę sołtys Sobolewski.*

Helena Sikorowa, która mieszka na skraju puszczy, czasem zagląda do Karpiów. – *To miły chłopak, grzeczny, uszanowany i tak pięknie wygląda jako Indianin!* – składa ręce w geście zachwytu. Kiedy wnuczka Sikorowej szła do komunii razem z córką Karpiów, Darek wszedł do kościoła w białym lnianym płaszczu, haftowanej tunice ze skóry jelenia i ręcznie robionych mokasynach; za pasem miał paradny tomahawk. – *Cała wieś się patrzyła. A ja to byłem wniebowzięta...*

Anna Gniedziejko, u której Wódz kupuje czasem jajka, wspomina, że dał jej w prezencie kalendarz ze zdjęciami zwierząt. – *To sławny człowiek jest. Ornitolog albo coś takiego. Ale żyje jak nasi dziadowie...*

Zmarznięta ścieżka skręca w bok. Przez tyralierę sosen widać dwa tipi, leżące w pryzmie łódki kanu, stertę porąbanego drzewa, a na końcu podwórka drewnianą chatę w stylu trapersko-indiańskim. Darek zbudował ją sam – pod wpływem natchnienia.

W Domu Trapera pachnie igliwem i żywicą. Jest duży pokój dziecięcy z Internetem, sypialnia, salon z kominkiem i – a jakże – telewizorem. Wokoło stoją samodzielnie zrobione drewniane meble, na ścianach wiszą skóry zwierząt, tomahawki, noże, wizerunki plemiennych wodzów, wokoło leżą gniazda, rogi, czaszki, pióra, wypchane łasice, jest także czarno-biała fotografia młodego wojownika – który wygląda groźnie, majestatycznie i trochę nieziemsko. ▶









Pracuje dla prestiżowych agencji: angielskiej NPHA – reprezentującej stu najlepszych fotografików natury – i amerykańskiej Animals, Animals. Drukuje w centrali National Geographic, w magazynach francuskich i niemieckich. Ma wśród fachowców poważanie.



▶ Indianin czy nie, Karp zyskał w świecie renomę jako fotograf przyrody. Pracuje dla prestiżowych agencji: angielskiej NPHA – reprezentującej stu najlepszych fotografików natury – i amerykańskiej Animals, Animals. Drukuje w centrali National Geographic, w magazynach francuskich i niemieckich. Ma wśród fachowców poważanie.

Legenda głosi, że jako mały chłopiec poszedł w las i został na bagnach aż do dziś. Że przez tę swoją pasję nie ukończył szkół. Że jako pierwszy w Polsce udokumentował życie orłów. Że więcej wie o nim w Londynie i Nowym Jorku niż w Augustowie czy Suwałkach.

## I ty zostaniesz Indianinem

Od strony bagien szczerkają psy, zarosła ścieżką nadciąga mały pochód. Pierwsza idzie 13-letnia Asia, dalej 11-letnia Iza, a 2,5-letnia Abigaile wisi ojcu na szyi. Darek jest w klasycznym stroju północnoamerykańskich Indian. Na ramiona spadają mu długie, jasne włosy, przetykane gdzieniegdzie ostrą srebrną nitką.

Starsze dziewczynki grają w gry komputerowe. Abi siedzi przed telewizorem i ogląda bajki. Darek nastawia obiad, pa-

rzy kawę, posypuje pachnącą szarlotkę białym welonem cukru pudru. – *Jakkolwiek patrzeć – uśmiecha się – mają fajne dzieciństwo.*

Dzieciństwo Darka to była droga z kocich łbów, którą biegał do sklepu z kanką na mleko. To była droga do szkoły, którą pokonywał niespiesznie z tekturowym tornistrem na plecach. I droga do drewnianego kościółka, w którym służył do mszy. Chodził drogami wśród pachnących łąk, skrzeczących bajorek, umykających saren, dzikich ptaków. Natura wyrastała tuż za płotem.

Kiedy miał 10 lat, wyruszył na pierwszą samotną wyprawę do Puszczy Augustowskiej. Zabrał z domu jedzenie, nóż, tomahawk, na uroczysku zbudował szałas, rozpalil ognisko. – *A potem byłem przerażony. Nie wiedziałem, że las nocą żyje. Poprzez ciemności dochodzi trzask łamanych gałęzi, pohukiwanie sów, topot skrzydeł, odgłosy walki. I chociaż nie zmrużyłem oka, wierzyłem, że ta noc mnie zahartuje...*

Książki Maya, Coopera i Szklarskiego, które pochłaniał od przedszkola, z czasem uzupełniły przechowywane pod poduszka albumy Puchalskiego. Najpierw rysował i notował, potem kupił ernerdownskiego pentacona, żeby zapisywać swoje przeżycia. Powoli i niezdarne wchodził

w świat przyrody. Budował punkty obserwacyjne na czubkach sosen. Wdrapywał się bez asekuracji, budował domki, w których spędzał setki godzin. – *Kiedyś zaglądnąłem do gniazda z czapelkami, nachyliłem się, jedna z nich walnęła dziobem w obiektyw. Aparat spadł, ja za nim, zatrzymałem się w locie na gałęziach.*

Także cudem nie zginął pod racicami kłepy. – *Stała na bagnach i skubała wierzbinę. Zbliżyłem się, zobaczyłem łoszaka, chciałem zrobić ciekawe ujęcie – podchodzę bliżej, matka się zjeżyła. Idę dalej. Zaatakowała. Uciekałem po podmokłych łąkach słysząc za sobą potężne sapanie, wreszcie potknąłem się i wywalilem na plecy. Kłepa podbiegła, stanęła dęba, zobaczyłem ogromne racice, którymi potrafi zatłuc wilka, usłyszałem fukanie... Zamknąłem oczy. I wtedy... uznała mnie za pokonanego. Odeszła powoli, majestatycznie, demonstrowując siłę zwycięzcy.*

Minął czas, zanim opanował alfabet natury, zanim nauczył się śledzić przeloty ptaków, łęgi, toki, rykowiska jeleni i bukowiska łosi. Prawdziwe smaki przyszły potem. Zobaczył, że zwierzęta potrafią się śmiać, płakać, cieszyć, troszczyć, wyrażać miłość i oddanie. Widział na własne oczy, jak łamią zasady opisane w książkach. – *Wilk alfa wcale nie musi być*





najsilniejszy w stadzie, a kłępa czy łania, podobnie jak w świecie ludzi, potrafi wybrać przegranego byka.

## Polowanie na orlika

Przełom nastąpił w grudniu 1981 r. Ulice miast wypełniły orzełki: na czołgach, hełmach, rogatywkach. Tymczasem Darek przeżywał wielkie poczucie wolności. Wyposażony w kij, notes i aparat poznawał nadbiebrzańskie bagna, wtapiał się w świat przyrody. Chciał sportretować prawdziwego orła.

Na łąkach stały białe stogi siana, w przysiółkach – drewniane chałupki, kryte strzechą. – *Ej, człowieku – zawołał nadjeżdżający saniami chłop. – Gdzie idziesz? Dalej już tylko koniec świata: krzakocie, bagna, las – a w nim zgłodniałe wilki!*

A łosi u was dużo? – spytał Darek wyciągając notes. – *Są tu wszystkie cudaki i rozmaitości świata. Jest mnóstwo żurawów, czajków, a na lesie siedzi orzeł albo podorlak, gniazdo ma wielkie, jak bocian. Kiedy bagno zamarźnie, zrobię z nim porządek – pochwalił się rolnik. Podali sobie dłonie: Darek, Rolek.*

Chata Rolka przypominała tę z reymontowskich „Chłopów” – była tam ława służąca za łóżko, stary kredens i drewniany ołtarzyk. Siwa babuleńka wyjrzała z zapiecka,

żeby zobaczyć, kto zacz, i udzielić Darkowi dobrej rady: – *Nie idź w te kusty, bo w nich diabeł siedzi i może cię nie puścić... A jak poleziesz, to przynies nam dzika. Jak to, dzika? – Nie wiesz? Normalnie. We worku.*

Karp pomieszkiwał u Rolka, słuchał opowieści o łosiach, wilkach, bobrach i o duchu Biebrzy. Kiedy bagno zamarzło, zaprzęgli Siwą i przez brzeziny, laski olchowe, przez krzaki i szkliste tafle lodu dotarli do gniazda. Było ogromne, wisiało na sośnie – miało może ze 2 m szerokości. Chłop wyjął piłę: – *To co? Tniemy?*

Darek rzucił się naprzód: – *Nie pamiętasz, jak Niemcy spalili ci chałupę? Chcesz być dla orła hitlerowcem?*

Do wiosny znalazł dziewięć dużych gniazd i zbudował czatownie. Wreszcie zobaczył ptaka, o którym krążyły w okolicy legendy: – *Był wielki, niesamowity, znieruchomiałem oczarowany jego dostojnością, płakałem ze szczęścia.*

Orliki grubodziobe były wtedy najrzadsze w Polsce. Istniały może 2–3 pary lęgowe. Niewiele wiedziano o ich obyczajach. – *Obserwowałem je w pogodę i niepogodę – opowiada Karp. – Wspólnie z komarami i kleszczami. Z czasem w mojej czatowni uwił gniazdo strzyżyk, który tak się oswoił, że siadał na przymacie aparatu. Kilka metrów dalej kłępa powiła dwa toszaki.*

*Wokoło chodziły czaple i żurawie, las żył swoim życiem.*

Zdjęcia, wysłane do Stacji Ornitologicznej w Gdańsku, zrobiły zamieszanie. Na bagna przyjechał znawca orłów – Wojciech Król. Wspólnie obserwowali ptaki, obrączkowali, ważyli, mierzyli. Dzięki Darkowi rozpoczęto pionierskie badania nad orlikiem grubodziobym. Karp miał wtedy 20 lat i frajdę, że pracuje dla świata, który pokochał.

Przez tę miłość, co tu dużo gadać, ukończył tylko szkołę przyrody. – *Chciałem do technikum leśnego, ale tam był konkurs świadectw, z biedą skończyłem liceum wieczorowe. Żyłem ze zdjęć. Miałem luz, bo szybko zaczęłem je sprzedawać. Z początkiem lat 80. pomógł mu krakowski „Wszechświat”, publikował w „Przyrodzie Polskiej”, „Łowcu” i francuskim magazynie „La Sauvagine”. Później zaczęła się trudna przygoda z międzynarodowymi agencjami. – Żeby zostać przyjętym do amerykańskiej bazy Animals, Animals, musiałem dostarczyć na próbę tysiąc slajdów najwyższej jakości – opowiada. Udało się dopiero za trzecim podejściem, ale pasja wreszcie przynosiła zyski.*

Wódz bierze na kolona płaczącą Abi, znudzoną oglądaniem bajek. – *Za kilka zdjęć sprzedanych w Stanach mogłem ▶*





Mieszkają w Domu Trapera stojącym w lesie, na bagnach, Darek, jego żona Beata i córki: Abigaile, Iza i Asia.  
– *Jakkolwiek patrzeć* – uśmiecha się Darek – *mają fajne dzieciństwo.*



► *spokojnie przeżyć rok. Kupiłem aparat i obiektywy Mamiyi, agencje same wyszukiwały klientów – żyło się fajnie, wygodnie, miałem komfort.*

## Polowanie na Beatę

W 1994 r. miał sфотографować nowe maszyny przywiezione do zakładów tytoniowych w Augustowie. Wzięli go, bo nie było nikogo, kto dysponowałby profesjonalnym sprzętem. Maszyny, jak maszyny. Metal, smar, żółte osłony. Ale przy jednej z nich stała śliczna, 20-letnia dziewczyna...

Beata, która wróciła właśnie z pracy w gminie i je pospiesznie obiad, wtrąca z nutką wstydu: – *To były moje zawodowe początki.*

– *Kiedy ją zobaczyłem, byłem oczarowany* – wspomina Darek. – *Zacząłem odruchowo robić zdjęcia.*

– *Mój portret przy maszynie jest historyczny* – rumieni się Beata.

– *Potem podchodźłem ją małymi kroczkami, żeby nie wyptosić* – snuje swą opowieść Darek. – *Zdobyłem numer telefonu, zacząłem dzwonić, próbowałem się umawiać.*

Darek wyniósł z lasu ciekawe obserwacje na temat związków uczuciowych ptaków szponiastych. Widział, że kiedy słońce pada bezpośrednio na gniazdo, orzeł osłania żonę swoim cieniem, a w wietrzne i deszczowe dni otula ją własnym ciałem... Ba! Po lęgach pozwala samicy rozprostować skrzydła i zakosztować łowów, a sam zajmuje się dziećmi. Ale na razie miał Beatę dopiero podchodzić.

Beata знаła las głównie z wycieczek szkolnych i spacerów z babcią, kobietą wyjątkowo twardą. Babcia sama wychowała pięcioro dzieci, a podczas wojny gotowała partyzantom. Beata też jest twarda. Ich dom na bagnach to całe zapasy jedzenia, leków, ziół i ciężka praca. Darek, za zgodą parku, wycina przegniłe drzewo, żeby je potem taniej kupić na opał. Umie zbudować dom, wyrzeźbić meble, zrobić elektrykę, hydraulikę, naprawić samochód. Potrafi ugotować, przypilnować dzieci. I robić zdjęcia.

– *Kiedyś się z nich żyło* – wzdycha. – *Dobrze, że Beata dostała pracę w księgowości.*

Ich pierwszy dom to była stara chałupa we Wrotkach – w Puszczy Augustowskiej. Tam się urodziła Asia. Przez osiem lat było cudownie, aż jakiś Belg kupił kawałek działki od sąsiadów. Wtedy Darek znalazł nowe siedlisko na Suwalszczyźnie, nad jeziorem Jaczno. – *Dziś mieszka tam Janusz Palikot.*

Też było pięknie. – *Wielkie przestrzenie i pejzaże, jakby z pierwszego dnia stworzenia...* Wśród nich przyszła na świat Iza. Ale Darkowi brakowało zwierząt, przelotu żurawi, łosi, wilków... Dlatego w ciągu roku zbudował dom na Czerwonym Bagnie. Przy wejściu zamontował

drzwi z chaty swoich dziadków. I las podarował im Abi.

Beata się trochę martwi, bo starsze dzieci chciałyby do świata, do lepszej szkoły, ale czy do lepszej przyszłości? Zresztą, przyszłość to kawał drogi – najpierw trzeba jechać przez las do Tajna Łanowego, potem do Bargłowa i dalej, na Augustów. Ktoś będzie musiał je dowozić.

– *Znałem fotografów, którzy postawili tylko na pasję i zostali sami* – mówi Darek. – *Dziś są zgorzkniali, wciąż im czegoś brakuje... Ja mam wszystko, co kocham: żonę, dzieci, природę za płotem... I jestem szczęśliwy.*

– *Zawieramy ze sobą kompromisy* – wyjaśnia Beata. – *On mówi, że idzie w las, na zdjęcia. No dobrze, to sobie idź. Ale jest taki czas, że powiem: jedziemy do Warszawy na zakupy, i nie ma odwołania. Uśmiecha się. – *Warszawskie dzieci fajnie na niego reagują* – stoją z otwartymi buziakami, jakby zobaczyły Winnetou.*

Czy jest szczęśliwa? – O, Jezus, Maria! No, jestem. Fakt. Już teraz. I w ogóle...

## Na Czerwonym Bagnie

Pierwszy idzie Wódz, pomiędzy zamarznietymi bajorkami, skrzącymi się od szronu, wśród strzelistych olch i gęstych zarośli. W ciągu lat wtopił się w przyrodę. Zrezygnował już z fotografowania gniazd, bo to zanadto stresowało ptaki. – *Jeśli spłoszysz bielika, jego psychika zostanie zdruzgotana, porzuci lęg i przeniesie się w inne miejsce. Strata niewarta wykonania fotky.*

Dziś, jeśli już idzie do gniazd, jest celowo głošny. Zanim podejdzie ptaka, stuka wkoło kijem, mówi sam do siebie. Potem rzuca kilka gałęzi w miejsce przyszłej czatowni. – *Ptak na pół godziny odfruwa, a kiedy wraca, nie widzi aparatu i łatwo go sфотографować.*

Ale teraz jest zima. Teraz idziemy na wilki. Ciężkie plecaki z profesjonalnym sprzętem fotograficznym wrzynają się w ramiona. Pełnoklatkowe aparaty. Obiektywy, długie, mocne statywy.

Darek mówi: – *Kiedyś uchodziliśmy za magików, kuglarzy, wywołujących duchy przy czerwonych lampkach, byliśmy artystami i rzemieślnikami. Wydawcy nas szanowali. Podziwiali. Wynagradzali. Nie myślałem, że to się może zmienić.*

Ale tak jest. Odkąd pojawiła się fotografia cyfrowa i Internet, odkąd zdjęcia stały się łatwe, amatorzy oddają swoje prace w zamian za publikację nazwiska w gazecie lub książce. Prawdziwy fotograf natury to gatunek ginący. – *Przydałoby się pół etatu w parku albo w lesie* – wzdycha Darek.

JAKUB CIEĆKIEWICZ

FOTOGRAFIE: GRUPA PRZYJACIÓŁ KARPIA:  
DAREK KARP (4), TOMASZ LIPSKI (1),  
PIOTR MALCZEWSKI (2), TOMASZ MICHAŁOWSKI (3)

